Rok XIII. Rok XIII.

TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 11. Grodzisk, dnia 16. marca 1872. Nr. 11

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedynczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

X. Aleksy Prusinowski.

Któż ze starszych nie pamięta, jak przed dwudziestu laty młody, a wymowny kaznodzieja gromadził u stóp kazalnicy w kościele farnym w Poznaniu tłumy łaknących słowa Bożego i podziwiających nadobną, a jędrną wymowę? Głos jego donośny napełniał wspaniałą i obszerną świątynię, myśl dojrzała i siła przekonania udzielały się sumieniom słuchaczów, a wykwintny kształt zewnętrzny ujmował ich i pociągał zarazem. Wieluż to ludzi odniosło ztamtąd korzyść na duszy, wieluż to przyszło do upamiętania i nawróciło się? Dotąd mamy przed oczyma tę postać pełną siły i natchnienia, dotąd nam dźwięczy w uszach ten głos potężny i wzruszony, i żal ściska serce, że wszystko to już do przeszłości należy, że więcéj nie ujrzymy téj osobistości pobożnym ożywionéj zapałem, że więcéj nie usłyszymy tego słowa ciepłego, tchnącego miłością Boga i miłością ludzi.

Zgon śp. X. Aleksego Prusinowskiego nie przyszedł niespodzianie. Kilkoletnia choroba oswoiła wszystkich z myślą, że go niedługo utracimy. Nawet w ostatnich kilku latach zrobiła się cisza koło tego imienia, tak niegdyś głośnego po całéj ziemi naszéj. Z tém wszystkiem, kiedy już znikł z pomiędzy nas i kiedy nad jego zwłokami zasunął się kamień grobowy, słuszna, byśmy pofolgowali żałości za kapłanem, który był chlubą Kościoła i chlubą kraju swojego.

I należy do pozostałych na ziemi zbierać skrzętnie szczegóły żywota nieboszczyka, aby się zachowało od zapomnienia to, co może być nauką i wzmocnieniem dla innych.

Aleksy Prusinowski pochodził z familii szlacheckiéj. Urodził się r. 1819 w Gostyniu, gdzie jego ojciec sprawował urząd sędziego. Dotąd na wjeździe do miasta, przy szosie Leszczyńskiéj, stoi skromny dworek, w którym nieboszczyk dziecinny swój wiek przepędził. Trzeci z kolei wśród pięciorga dzieci, od lat najwcześniejszych odznaczył się zdolnością między rodzeństwem. Pierwsza jego młodość łączy się z pamięcią X. Kuźniaka i innych księży z klasztoru, których to bystre chłopię nieposlednio zajmowało. W późniejszém życiu zawsze śp. Aleksy Prusinowski wspominał z wdzięcznością Filipinów, i zawsze szczególniéj miłował kościół i klasztor na górze świętéj. Ojca stracił fatalnym przypadkiem w młodym wieku, i odtąd mimo starań czynnéj i zabiegłéj matki, uczuł nawet co niedostatek. Pierwsze początki nauk pobierał w szkółce, którą był kleryk filipiński założył, potém przeszedł do gimnazyum poznańskiego, gdzie się niebawem na alumnat dostał. Gimnazyum skończył z pewném odznaczeniem, i idąc za głosem powołania, postanowił służbie Bożéj młodość swoję poświęcić. Dla celujących zdolności posłany został po niejakim czasie na uniwersytet do Fryburga w Badenii. Tam znalazł kilku innych towarzyszy i tam się spotkał z Bronisławem Trentowskim, któremu odważnie w obronie prawdy chrześcijańskiéj czoło nieraz stawiał. Bawiąc w téj pięknéj okolicy, częste na wszystkie strony w czasie wolnym przedsiębrał wycieczki. Z Fryburga przeszedł do Berlina, gdzie uczęszczał na kursa filologiczne i gdzie został doktorem filozofii. Złożył potém examen na wyższego nauczyciela. W Poznaniu wyświęcony w r. 1845 na kapłana i otrzymał posadę przy giminazyum św. Maryi Magdaleny, gdzie naówczas dyrektorem był Ks. Prabucki, przyjaciel jego i opiekun. Ks. Prabucki poznał się był na wartości umysłowéj młodego duchownego i pospieszył z pomocą, aby mu odbycie kursu filologicznego na uniwersytecie ułatwić. Chciał on tak zgromadzić koło siebie grono wykształconych, a z katolickiemi przekonaniami nauczycieli, i wielce się ucieszył, kiedy już mógł Ks. Prusinowskiego pomocnikiem swoim oglądać. Ale jak zwykle u nas, wszystkie i najlepsze rzeczy rychłéj ulegają ruinie. Nadeszły wypadki r. 1846go i skorzystano z nich, aby Ks. Prabuckiego wydalić z Dyrektorstwa, usunąć kilku profesorów, a Ks. Prusinowskiego przenieść do Trzemeszna. I w gimnazyum trzemeszeńskim pozostał on nie długo. Temat do ćwiczenia polskiego mniéj rozważnie wybrany, posady go tam w roku 1847 pozbawił. Wtedy śp. Ks. Arcybiskup Przyłuski przeznaczył go na mansyonarza przy kościele farnym w Poznaniu. Sześć lat przepędził Ks. Prusinowski przy tym kościele, który jest jakoby parafią dla całéj archidyecezyi, i był to czas najświetniejszy i najpożyteczniejszy zarazem w jego życiu. Obo-

wiązki kościelne pełnił on z wszelką pilnością, miewał często kazania, przesiadywał długie godziny w konfesyonale, a zarazem dawał z powodzeniem lekcye na pensyach żeńskich, należał do wszystkich przedsięwzięć pobożnych i dobroczynnych, i do wszystkich prawie robót publicznych. W owéj epoce szczególniéj pomyślnie rozwijało się zgromadzenie Córek Miłosierdzia; Ks. Prusinowski pomagał ku temu całém sercem; zaś kiedy po strasznéj cholerze przyszło do założenia na Śródce w Poznaniu domu dla licznych sierót, które wskutek wielkiéj śmiertelności pozostały, ze szczególniejszą miłością i ze szczególniejszym poświęceniem tém dziełem chrześcijańskiém się zajął. W ówczesném towarzystwie poznańskiém, wykształcenie jego, bystrość i wymowa, jednały mu wziętość niemałą. Do rady Towarzystwa Pomocy Naukowéj należał, i gorliwie tam pełnił obowiązki swoje. Od politycznych spraw nie stronił. W r. 1848 zasiadał w komitecie i był posyłany do Berlina. Wydawał potém z wielkim talentem, ale bez dostatecznéj a tak potrzebnéj w położeniu naszém miary i ogledności, naprzód pismo peryodyczne *Wiarus*, a potém podobneż pismo *Wielkopolanin*. Pod wrażeniem wypadków i stósunków z ludźmi szedł nieraz daleko, wszelako jego pobożna dusza prędko tęskniła za pokojem. Mamy na to dowód uderzający. Oto właśnie w chwili największéj swojéj wziętości i istotnego wpływu, powziął zamiar wejścia do zgromadzenia XX. Filipinów i jeżeli zamiaru tego nie dokonał, nie jego w tém była wina. Wspomnimy, że naówczas wstąpił do XX. Filipinów brat młodszy X. Aleksego, X. Ignacy, który tam w lat kilka późniéj, po odbytéj do Rzymu pielgrzymce umarł na suchoty.

Kiedy w Wielkopolsce rozpoczęły się missye OO. Jezuitów w r. 1852, śp. X. Aleksy Prusinowski był jednym z najżarliwszych stronników tego potężnego środka ku ożywieniu pobożności i ku naprawie obyczajów. Zaraz na pierwszéj missyi w Krobi kazał wspólnie z przybyłymi z Galicyi pod wodzą O. Karóla Antoniewicza missyonarzami. O. Antoniewicza pokochał on serdecznie, i skoro ten mąż boży na jesień tego samego roku w Obrze na cholerę umarł, pamięć jego piękną i serdeczną mową żałobną uczcił. Odtąd często go wzywano, aby tego rodzaju przysługi zmarłym oddawał, i wiele z tych jego kazań pogrzebowych zwykle uderzających i myślami i formą nadobną, drukiem ogłoszonych zostało. Wydrukował też nieco późniéj piérwszy i jedyny tom *kazań* swoich, które w czytaniu nie dają nam dostatecznego wyobrażenia o tém, jak uderzały słuchaczy, kiedy były mówione.

W r. 1853 otrzymał X. Aleksy Prusinowski z rąk śp. X. Arcybiskupa Przyłuskiego probostwo w Grodzisku. Za przybyciem tam z wielką się zaraz gorliwością obowiązkami pasterskiemi zajął. Urządził regularne i okazałe nabożeństwo, oczyścił, ile mógł kościół i zakrystyą, zaprowadził bractwo wstrzemięźliwości, majowe nabożeństwo, rożaniec żywy i wiele innych praktyk pobożnych, przyzwyczaił lud do regularnych spowiedzi, a jak piérwéj w Poznaniu, tak i tutaj widziano go często na kazalnicy. W kazaniach swoich z miłości dla parafian zmienił sposób i stał się prostszy, przystępniejszy. Za jego staraniem odbyła się w Grodzisku missya OO. Jezuitów.

Dom swój urządził nie zbytkownie, ale z pewnym wykwintem. Lubił przyjmować w nim i ugaszczać przyjaciół i znajomych. Zjazdy duchownych na odpusty lub kongregacye dekanalne, zebrania przyjaciół, jak np. przy sposobności primicyi X. Feliksa Kozłowskiego, umiał ożywiać i podnosić do pewnéj wysokości umysłowéj i moralnéj. W ciaśniejszym kółku, czy to u siebie, czy w okolicy, gdzie nie brakowało ludzi wykształconych, był nieporównany w rozmowach, które się wszystkie koło rzeczy kościelnych, koło dobra publicznego, lub koło spraw literackich obracały. W takich razach brał chętnie w rękę którego z klassyków starożytnych i z młodzieńczym zapałem miejsca trudne a piękne objaśniał lub tłomaczył.

Wybrano go po dwakroć na sejm do Berlina. Zasiadał tam na ławach sejmowych, i przemawiał w ważniejszych okolicznościach.

W domu doświadczał go Pan Bóg ciężkiemi strapieniami, i temu przypisać należy, że w r. 1857 uderzony przykładem X. Goliana, powziął zamiar opuszczenia świata i wstąpienia do zakonu XX. Dominikanów; zamiar ten jednak spełzł na niczém.*)

W r. 1859 jeździł na zgromadzenie katolików niemieckich do Fryburga i przemawiał tam, aby zjednać współczucie dla cierpień Kościoła pod rządem rosyjskim. Próby Kościoła powszechnego, utrapienia Ojca ś. czuł żywo i trzymał wiernie stronę Papieża, tak obowiązki katolickie rozumiejąc, jak mu je wskazywał Namiestnik Chrystusowy. W zbieraniu podpisów na adresa do Piusa IX, w zachęcaniu do obfitych składek na świętopietrze, rozwijał zawsze czynność wielką i gorliwość wielką; a usposobienie to jego odbiło się i uwydatniło najwyraźniéj w *Tygodniku katolickim*, który wydawać zaczął właśnie wtenczas, kiedy wielkie ciosy na Stolicę Apostolską w latach 1859 i 1860 spadać na nowo zaczynały. Istniał jeszcze wtedy *Przegląd Poznański*, do którego śp. X. Prusinowski od lat piętnastu pisywał; wszelako była konieczna potrzeba założenia pisma wyraźnie kościelnego i téj pracy podjął się nasz nieboszczyk.

Już pierwéj, kiedy wydawał *Wiarusa i Wielkopolanina*, nie uniknął procesów prasowych, to samo spotkało go i w ciągu wydawania *Tygodnika*. Przy jednéj sposobności, o któréj nie tu miejsce bliżéj się rozwodzić, skazany nawet został na odsiedzenie więzienia.

Zajmowało też wielce śp. X. Prusinowskiego gromadzenie książek z działu teologii, historyi i literatury polskiéj. Obdarzony zmysłem bibliograficznym i dobrą znajomością rzeczy kierowany, zebrał w końcu kilka tysięcy tomów, a między temi wiele dzieł rzadkich i cennych. Zbiór jego w ostatnich latach pomnożył się pozostałemi po ś. p. X. Kropiwnickim książkami. Wspomnijmy, że śp. X. Kropiwnicki był blizkim krewnym śp. X. Alexego.

Tygodnik drukował się w Grodzisku, gdzie za sprawą nieboszczyka powstała była drukarnia. W téj drukarni wydał on przy pomocy pobożnych osób trzy-

*) Śp. X. Prusinowski miał wiele stósunków z Dominikanami krakowskimi. Jednego roku powiedział u nich kazanie o św. Jacku.

tomowy przedruk sławnego dzieła Rodrycyusza S. J. *o doskonałości chrześcijańskiéj* i zaczął pospołu z kilku innymi kapłanami wydawać dzieła Skargi, z których wyszły tylko *Żywoty Świętych* w pięknéj, ale nie dość poprawnéj edycyi. Ułożył także Książkę do nabożeństwa dla Młodzieży, istotnie praktyczną.

Zasługi jego uznawano powszechnie, odgłos ich rozchodził się daleko. Biskupi, wyżsi dostojnicy kościelni okazywali mu szacunek i uznanie. Tak śp. Biskup podlaski X. Benjamin, mianował go kanonikiem honorowym katedry swojéj. Ale wziętość ludzka, to rzecz niepewna i niestała.

Nadeszły wypadki r. 1863. Śp. X. Alexy Prusinowski, doświadczeńszy od wielu i uczciwie trzymający się drogi, jaką mu sumienie wskazywało, śmiało zrazu odzywał się ze swojém zdaniem. To sprowadziło na niego niechęci, a nawet prześladowanie od swoich. Nie został na nowo wybrany do Dyrekcyi Towarzystwa Naukowéj Pomocy i nie posłano go już więcéj do Berlina, Trapiło go to, bo już draźliwiéj ciosy przeciwności przyjmował, ile że już zdrowie jego, zawsze chwiejne, istotnie szwankować zaczynało.

W r. 1864 powołał śp. X. Arcybiskup Przyłuski nieboszczyka naszego na Penitencyarza i kaznodzieję przy Archikatedrze, tudzież na radzcę w konsystorzu, pozostawując mu wszelako probostwo Grodziskie. I w tych nowych obowiązkach pokazał śp. X. Prusinowski gorliwość niepoślednią. Kazalnica archikatedralna zajaśniała tą wymową, znaną dobrze od lat wielu w kraju całym; śród duchowieństwa poznańskiego przybył żywioł ogrzewający i podnoszący jego zebrania i prace jego. Słyszano go téż nieraz przemawiającego na walnych zebraniach Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, którego to Towarzystwa był członkiem czynnym od samych jego między nami początków.

Ostatni raz w uroczystéj okazyi, już mocno cierpiący wstąpił na kazalnicę archikatedralną w dzień pogrzebu śp. X. Arcybiskupa Przyłuskiego, i kto go tylko wtenczas słyszał, pewnie pamięta jeszcze te piękne słowa polecenia, które dawał zmarłemu Dostojnikowi Kościoła do zaniesienia Biskupom i Ojcom spoczywającym w zimnym grobie.

Z dopuszczenia Bożego spłonął dach kościoła w Grodzisku i wielkie ztąd materyalne powstały szkody.

Śp. X. Prusinowski właśnie wtedy jechał z Poznania do Grodziska i pożar z daleka widział. Niebawem téż zajął się z podwojoną czynnością i z wielkiém poświęceniem odnowieniem kościoła i odbudowaniem części spalonych. W trzy lata już nie było śladu pożaru; nowy dach pokrywał świątynię pańską, na kopule błyszczała odzłocona statua św. Floryana, a wewnątrz nowe obrazy, prawdziwie katolickiego pędzla, z Wiednia sprowadzone, oczyszczone ołtarze i odświeżone malowidła zdobiły ten poważny przybytek. W jednym z ołtarzy umieścił ś. p. X. Alexy Prusinowski wizerunek św. Jozafata. I zakrystyi nie zaniedbał, owszem urządził ją ozdobnie i w sprzęty dobrego kształtu opatrzył. Kosztu na to wszystko nie szczędził, a że przy wzmagającéj się ciągle chorobie nie był w stanie prowadzić porządnie rachunków, więc się i parafianom naraził i własne swoje interesa zagmatwował. Pan Bóg przecież pozwolił, że wszystko to ukoiło się i uporządkowało jeszcze przed śmiercią śp. X. Alexego. Piękny to był dzień dla proboszcza grodziskiego, kiedy Najprzewielebniejszy Arcypasterz w podróży wizytacyjnéj na wiosnę 1868 odwiedził mocno już chorego nieboszczyka. Z chlubą pokazywał śp. X. Alexy Zwierzchnikowi swojemu starannie odnowiony kościół. Poszedł tam o kiju i choć się ledwo mógł utrzymać na nogach, serdecznie w obec ludu do dostojnego gościa przemówił. Było to ostatnie przemówienie jego. Rozrzewniony Arcypasterz odpowiedział mu i wezwał lud do modlitwy o zdrowie dla miejscowego pasterza.

Z Poznania do Grodziska wrócił śp. X. Prusinowski na wiosnę r. 1866 ze zdrowiem bardzo nadwątlonèm, które go zmusiło do porzucania jednego po drugiém zajęć, zapełniających pracowity żywot jego. Tak Pan Bóg każdemu naznacza krés użytecznéj czynności, pokazując dowodnie, że niczyja służba koniecznie potrzebna nie jest. Śp. X. Prusinowski złożył redakcyą *Tygodnika* poprzestał kaznodziejstwa i nawet musiał się usunąć od czynnéj parafialnéj pracy, tylko odnowienie kościoła do końca go zajmowało; zajmowała go jeszcze sprawa beatyfikacyi Wieleb. Hofbauera redemptorysty, którego żywot był piérwéj napisał.

Ku poratowaniu zdrowia jeździł najprzód do wód w Karpatach, daléj do Gasteinu i Francesbadu, ale wszystko napróżno. W zimie na początku r. 1868 był kilka miesięcy dla kuracyi w Berlinie. Pod koniec tego roku stracił wszelką władzę w nogach i odtąd najwięcéj w łóżku przeleżał. Msze św. odprawiano dla niego, za indultem w Rzymie otrzymanym, w przyległym pokoju. Z końcem wiosny r. 1869 przeniósł się do zakładu Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu, a gdy choroba stawała się coraz nieznośniejszą, szukał jeszcze na jesień ratunku w instytucie kuracyi wodnéj w Eckerbergu pod Szczecinem. Tam przepędził przeszło dziesięć miesięcy. Wrócił do Poznania na jesień 1870 r. i znowu u Sióstr zamieszkał. Wkrótce po jego powrocie przyjaciele obchodzili z nim razem uroczyście dwudziestopięcioletnią rocznicę jego kapłaństwa. Była to ostatnia swobodniejsza chwila w jego życiu.

Ile wycierpiał w ciągu sześcioletniéj choroby, wyczerpującéj siły ciała i podkopującéj powoli władze umysłowe, tego opowiedzieć niepodobna. Nocy często trawił bezsennie, coraz nowych doświadczał boleści i wzrok prawie całkiem utracił. W końcu na umysł jego, tak silny niegdyś i jasny, padł niepowrotnie mrok gęsty i ciężki. Istny Łazarz politowanie wzbudzał w tych, którzy na niego patrzeli.

Msze św. odmawiano u niego przed ołtarzem, który naprzeciw łoża jego w drugim pokoju był urządzony. Słuchał jéj zawsze nabożnie i zwykle wtedy przyjmował kommunią św. W czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia odprawiał nowennę do Najśw. Panny z Lourdes i podczas téj nowenny kilka razy mszą św. słuchał i zasilał się chlebem anielskim. Przed Nowym Rokiem przyjął oleje św. Ostatnie sześć tygodni życia już prawie bezprzytomnie przebył.

Umarł w popielec (d. 14 lutego) o trzy kwadranse na ósmą, wieczorem na rękach przyjaciół, otoczony modlącemi się Siostrami.

Spoczął już w grobie świątyni parafialnéj, którą przed laty ośmnastu wziął sobie za oblubienicę ten wierny syn Kościoła, ten pasterz serdeczny, ten gorący miłośnik kraju swojego, ten mówca znaniemity, ten pisarz uzdolniony a miłośnik wszystkiego co piękne i szlachetne. Niechże tam zażywa spokoju aż do dnia, w którym zmartwychpowstanie na życie wieczne, i niech nad jego ostatniém mieszkaniem przechodzi nieustannie powiew modlitwy, wznoszącéj się do Boga ze serc co nie chcą i nie umieją zapominać. Myśmy tylko główne rysy żywota jego podali, nie kusząc się o postawienie posągu, ale raczéj przestrzegając sumiennie prawdy i prostoty. Tym co go znali przypomni to wiele okoliczności, co się już zacierały w pamięci powszechnéj. Ci zaś co go nie znali, dowiedzą się dosyć, aby otoczyć uszanowaniem pamięć zgasłego zawcześnie kapłana, który przez lat wiele był chlubą Kościoła i narodu.

Mowa żałobna
nad zwłokami
śp. X. Alexego Prusinowskiego,
Dr. Philos., Proboszcza Grodziskiego,
miana w dniu 17 lutego 1872 r. w Ptaszkowie, przez X. Józefa Sąchockiego, plebana Ptaszkowskiego.

„Potykaniem dobrém potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował, naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan Sędzia sprawiedliwy.“ 2 Tim. IV, 7. 8.

Co za nie wymowne dla mnie szczęście, Żałobni Słuchacze! że Bóg mi dozwolił mieć chociaż na kilka godzin drogie zwłoki ś. p. X. Alexego Prusinowskiego, proboszcza Grodziskiego, w kościółku naszym, w kościółku, w którym tak często rozrzewniał nas gorącém słowem swojém, płynącém z ust jego, jakoby z wulkanu ogniem wiary, nadziei i miłości buchającego, w którym nas porywał ku Bogu i z Bogiem nas jednoczył. Co za szczęście dla nas wszystkich, parafijanie mili, że możemy korne i z serca rozrzewnionego płynące modły nasze wznosić przed tron miłosiernego Boga za spokój duszy ś. p. X. Alexego. Jakżeż się nie modlić gorąco za niege, kiedy on nas, a przedewszystkiém parafian Grodziskich uczył modlić się, a modlić wytrwale? —

Ach! któżby mi dał, abym mógł nieudolnemi usty mojemi wygłosić te niezmordowane prace, jakie podejmował dla swoich parafian, by ich dźwignąć moralnie i materyalnie, by w ich sercach rozpalić miłość Ojczyzny Niebieskiéj i Ojczyzny naszéj ziemskiéj! Któżby mi dał, bym wam, parafianie moi mili, mógł przedstawić to wszystko wielkie i wzniosłe, bo na wierze, nadziei i miłości oparte, co zgasły X. Alexy Prusinowski nietylko już dla parafian swoich, ale i dla całego narodu naszego polskiego zdziałał! — Czuję, aż nadto czuję moję nieudolność ku przedstawieniu wam tego hartu duszy, téj wytrwałości niezłomnéj, tego męstwa prawdziwie chrześciańskiego, z jakiém walczył całe życie swoje w obronie prawd Bożych i praw narodu naszego. —

Będąc przez przeciąg pięciu kwartałów jego wikariuszem, następnie jego najbliższym sąsiadem lat piętnaście blisko, miałem sposobność przypatrzeć się z bliska wielkim i wzniosłym jego pracom parafialnym i poza parafią daleko na okół sięgającym.

Widziałem i słyszałem z jak niezmordowaną gorliwością od świtu aż do ciemnéj nocy głosił owieczkom swoim gorące słowo Boże, jak nieraz wśród ciemnéj nocy nawet rozświecał umysły swoich parafian w sakramentalnéj spowiedzi światłem Bożém, jak wytrwale pouczał dziateczki w szkole i w kościele, jak gorące wznosił modły za tych, których mu Bóg powierzył, z jakiém przejęciem się sprawował św. tajemnice Ofiary bezkrwawéj za nich, by błogosławieństwa Boże dla nich wyżebrać. A któż to pozaprowadzał u was, parafianie grodziscy, te mnogie bractwa św., do którychżeście się pozaciągali ochoczo; kto urządził dla was te rozliczne nabożeństwa tak piękne, które was tyle budowały; kto nie szczędził grosza i dochodów, by przez zbawienne kilkudniowe misye was duchowo odradzać? Czyż tym nie był wasz przedwcześnie zgasły, gorliwy Pasterz? — Widziałem, jak nieraz łzami się zalewał na widok oziębłości i grzesznego oporu swoich owieczek. Słyszałem mówiącego często do mnie słowy Chrystusa Pana: *„Dobry pasterz daje duszę swoję za owieczki swoje.“* I nie były to czcze tylko w ustach jego wyrazy, boć wam wszystkim wiadomo, jak osobą swoją zasłaniał te owce swoje, jak za nie i dla nich ochoczo podejmował krzyże i rozliczne utrapienia w życiu prywatném i publiczném. A kiedy Bóg dopuścił, że za wytrwałą swoję gorliwość w obronie praw Kościoła i narodu wystawiony był na oszczerstwa i prześladowania u obcych językiem i wiarą, a niekiedy u własnych swoich nawet owieczek, kiedy i wolność osobistą dla tych swoich prac godziwych i świętych po kilkakroć utracał, to on i wtedy nie upadał na duchu swoim wzniosłym, ale mawiał do mnie: *„nie jest uczeń nad mistrza swojego.“* — Miło mu było znosić prześladowania, krzyże i cierpienia, bo je sobie słodził żywą wiarą, nadzieją niezachwianą i miłością gorącą ku Panu. — Zaprawdę, nietylko słowy, ale i czynami i życiem swojém przykładném, budował owieczki swoje i tych wszystkich, którzy go z bliska i z dala otaczali. Duch jego ognisty, ciągle działający, a bystry, ogarniał wszystkie potrzeby parafian swoich, niczego nie przepomniał, coby ich ku własnemu dobru i chwale Bożéj pociągnąć mogło.

To też, kiedy Bóg niezbadany w swoich wyrokach, parafian grodziskich boleśnie dotknął rózgą sprawiedliwości swojéj, kiedy świątynia ich wspaniała ogniem zniszczona, przestała gromadzić syny i córy swoje w swém wnętrzu, wtedy ś. p. X. Alexy Prusinowski wszelkich dołożył sił i moralnych i materyalnych, by tę świątynią Pańską z gruzów podźwignąć, by ją upięknioną i wspaniale przyozdobioną na nowo oddać owieczkom swoim jako dom modlitwy, nauki i Ofiary. I pobłogosławił Pan nieba i ziemi wielkim zamiarom wielkiego Pasterza!

Stanęła Świątynia Pańska w nową przybrana szatę godową — otworzyła bramę swoję i aż dotąd udziela dziatkom swoim łask i błogosławieństw Bożych bezustannie. Prawda, że niejednemu z parafian grodziskich ciężko przychodzi składać datki pieniężne na pokrycie kosztów wynikłych z restaurowania téj starożytnéj świątyni -- prawda, że może tańszym kosztem dałoby się było ten dom Boży dla służby Bożéj urządzić; ale i to prawda, że kto dla chwały Bożéj, dla upiększenia świątyń Pańskich niczego nie szczędzi, temu Bóg niczego też nie żałuje, bo mówi Pismo św., że: *„ochoczego dawcę Bóg miłuje!“* (2 Kor. IX, 7.) Ach, parafianie grodziscy! przypatrzcie się tutaj waszemu zgasłemu Pasterzowi. Wszak on wszystko, co miał, wszystko, na co się zdobyć mógł, oddał na kościół grodziski; oddał nietylko ziemskie swoje bogactwa, ale co droższe daleko, oddał zdrowie, oddał siebie samego, boć to niezawodnie przyznacie mi, że brak uznania, że niewdzięczność, jakiéj kapłan za dobre swoje doznaje czyny, wielką wyciska boleść na duszy jego. A ta boleść tém jest głębszą, im bliższymi są sercu jego ci, którzy mu ją zadają. — Wiem, bom słyszał to z ust waszego zmarłego już pasterza, żeście mu po Bogu najbliższymi byli, że was ukochał całém sercem, całą duszą swoją. Dla waszego to, parafianie grodziscy, dobra, najwięcéj pracował zgasły przedwcześnie Ojciec wasz duchowny. — Więc nie narzekajcie, ale raczéj dziękujcie i módlcie się za waszego największego dobroczyńcę, za waszego opiekuna i ojca waszego duchownego.

X. Alexy Prusinowski przez cały przeciąg życia swojego dobrą walczył walkę, dochował wiary Bogu i ludziom; to téż może on teraz z Pawłem św., Apostołem narodów, spodziewać się od swojego Stwórcy i Boskiego Mistrza, że mu da w nagrodę prac jego wierności wieniec nieśmiertelnéj chwały. Ale ty, parafio grodziska, i ty, ludu polski, rozsiany po wszystkich częściach świata, do którego rozgłos imienia jego doszedł, cóż poczniesz po tak wielkiéj, niepowetowa-

néj stracie? Czyż się oddasz czczemu tylko narzekaniu na twarde wyroki Opatrzności Boskiéj? Czyż z założonemi na krzyż rękoma patrzeć będziesz z zwątpieniem na świeży grób, co nam ukrył dzielnego bojownika na niwie Kościoła i Ojczyzny?

Ach nie tak, ludu polski, nie tak! — ale weź się rączo do pracy i modlitwy, którą nam wskazał życiem swojém i swoim przykładem śp. X. Alexy. Tym sposobem najlepiéj uczcisz pamięć Jego, tym sposobem godnie się wywiążesz z zadania, jakie na ciebie kościół i naród twój wkładają. Za przykład zaś, jaki ci w tym kierunku pozostawił śp. X. Alexy Prusinowski, okaż się wdzięcznym i módl się gorąco za spokój duszy Jego, boć wiesz dobrze, że i sprawiedliwy siedem raz na dzień upada. Może też i ukochany od nas wszystkich X. Alexy ma drobne jakie długi do spłacenia Najwyższemu swojemy Sędziemu. — My wszyscy możemy mu przyjść w pomoc w spłacaniu możebnych długów jego modlitwami naszemi, boć mówi Duch św.: „*Dobra i zbawienna jest rzecz, modlić się za umarłych, aby były zgładzone grzechy ich.*“ (2 Mach. XII, 46.) To też nie ociągajmy się z pomocą, na którą w tak wysokim stopniu zasłużył sobie czcigodny ten kapłan — wy przedewszystkiém, parafianie grodziscy, nie przestawajcie rzucać na grób waszego i naszego przyjaciela kwiatków wonnych pobożnéj modlitwy — miejmy go wszyscy na zawsze we wdzięcznéj pamięci i w sercach naszych i odmawiajmy dziennie za spokój Jego duszy Pozdrowienie Anielskie i wieczny odpoczynek! — *Amen.*

Mowa żałobna

na pogrzebie

X. Dr. Alexego Prusinowskiego,

powiedziana w Grodzisku dnia 19. lutego 1872 roku, przez X. Antoniego Brzezińskiego, Filipina świętogórskiego.

Jeśliśmy spółumarli z Chrystusem, spół też żyć będziemy, jeśli spółucierpiemy, spół też królować będziemy. II. Tim. 2, 11-12.

Żałobni słuchacze!

Słowa te Apostoła świętego przywiodły mi na pamięć cierpienia, w których kapłan nieboszczyk żywota swego dokonał. A pragnę tém słowem Ducha świętego Was i siebie pocieszyć w ciężkiéj żałobie naszéj, pocieszyć — mówię — nadzieją, że przyjaciel nasz, spółumarłszy i spółucierpiawszy z Chrystusem, żyć też i królować z nim będzie.

Żałobni słuchacze, czy wierzycie temu, co nam Duch święty w powyższych słowach objawić raczył; czyście sami cierpiąc, pocieszali się tą tajemnicą wiary naszéj? Czyście słysząc, albo patrząc, jako wszechmocna ręka Boża rzuciła tego kapłana na łóżko śmiertelne w saméj sile wieku mezkiego, nie mówili sami w sobie, że te sześć lat jego choroby są dla nas i dla niego stracone?

Ach, my zawsze, acz wiary chrześcijańskiéj jesteśmy, pogańskie o cierpieniach mamy rozumienie, i radzi od nich uciekamy, nie pomnąc ani na obietnice Boże, do nich przywiązane, ani na wartość ich w żywocie nawet doczesnym!

Czyżby te sześć lat, które nieboszczyk przecierpiał, nie miały być zapisane w księdze jego żywota? Czyżby we wspaniałym wieńcu jego prac i zasług, żadnéj zgoła woni wydawać nie miały? Czyżby ten żołnierz, który zawzdy na czele idąc do boju, drugich do walki zagrzewał, nie miał być wzorem męztwa, dla tego, że ranami okryty, kończył swe dni wśród bohaterskiego konania? Czyżby ten wulkan, który przez dwa dziesiątki lat kapłańskich, ogień na świat wyrzucał, miał ogień utracić dla tego, że go zamknął w sobie?

Ach my ciemni! Cenimy zwykle wartość życia wedle rozgłosu, który wydaje w świecie; zasługę mierzymy oklaskami ludzi, a płomienia, który wnętrze pali, nie umiemy dojrzeć, jeśli blask jego oczu nie razi. Cichy i ukryty żywot nie zwraca uwagi naszéj, a od życia w cierpieniach oczy odwracamy.

Ale wiara nasza święta inaczéj się zapatruje na żywot ludzki; cichy, zowie błogosławionym, a drogę krzyża, królewską drogą mianuje, jako Apostół święty naucza gdy mówi: *Jeśliśmy spółumarli z Chrystusem, spół też żyć będziemy, jeśli spółucierpiemy, spół też królować będziemy.*

Więc z wiary biorąc oświecenie, przystąpmy do trumny tego kapłana — tego kaznodziei naszego — niech on nas, jak dawniéj usty, tak teraz wymową swych cierpień nauczy rozumienia tajemnic cierpienia chrześcijańskiego.

Nieogarnione są sądy Bozkie, mówi Apostół, *i niedościgłe drogi jego* (Rzym. XI, 33.). Więc nie dziwujmy się temu, że Mądrość Boża inszą drogą przywodzi człowieka do kresu życia, nie tą, którą mu świat zapowiadał; że za wierność w służbie Bożéj nie czcią i honorami u ludzi, ale raczéj upokorzeniami i cierpieniem płaci. Tak Anioł, chwaląc Tobiasza, iż się modlił z płakaniem, że grzebał umarłe, a zostawiał obiad swój, dodał zaraz te słowa: *Iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła* (Ks. Tob. XII, 13.). I przysłał Pan Bóg na Tobiasza ślepotę, a na Sarę, synową jego, opętanie od djabła. Gdy Pawła św. Bóg uczynił naczyniem swém wybraném, równocześnie oznajmił mu, co go czeka, mówiąc: *Bo ja mu ukażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego* (Dzieje Ap. IX, 16.),

Więc wybrania Bożego świadectwem są cierpienia od Boga nam przysłane, i zapłatą za wierność w służbie Bożéj. O drogi sercu naszemu Xięże Alexy! Tyś z wiernych synów Kościoła był najwierniejszy, boś zawsze stał na wyłomie, gdy nieprzyjaciel rzucał pociski na zamek ojczystéj wiary; tyś był onym sługą Ewangelicznym, który pięcioma talentami robił i zarabiał ustawicznie; tyś był pochodnią naszą, i biegałeś jako Paweł święty po stolicach Europy, miastach, miasteczkach i wioskach naszych, roznosząc usty wymownemi ogień Bożego Słowa; tyś z Tobiaszem cieszył ubogich i rozpraszał majętność swą na nich; więc, iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa cierpień doświadczyła, i abyś poznał, jak wiele trzeba ucierpieć dla Imienia Chrystusowego.

Mówi Mędrzec Pański o duszach sprawiedliwych, że *Bóg je jako złoto w piecu próbuje i jako ofiarę całopalenia przyjmuje* (Ks. Mądr. III, 6.). Tak na Joba Sprawiedliwego przepuścił Bóg moc czarta i udręczenia ducha i ciała, by jego cnoty doświadczyć. I tą drogą wypróbowania prowadzi Bóg wszystkich wybranych swoich, aby ich cnota tém wyraźniejszym zaświeciła bla-

skiem i aby moc łaski Bożéj tém więcéj nad nimi się pokazała.

Powiédzcie mi, proszę, przyjaciele nieboszczyka, kiedyż was więcéj jego wiara budowała: czy, gdy ją wymowném swém słowem z ambony opowiadał, alboli też, gdy jęcząc w bolesnych kurczach, Imię Pańskie wyznawał? Ach, targany cierpieniem niewypowiedzianém, wołał on z Psalmistą: *Niestety, iż się przewlókł żywot mój!* (Ps. CXIX), ale nigdy z ust jego nie wyszło słowo rozpaczy albo zwątpienia. O, ta nauka wiary, którą nam przez sześć lat swéj choroby pokorném poddaniem się woli Bożéj z łóżka ogłaszał, wymowniejsza i skuteczniejsza była nad wszystkie jego i najświetniejsze kazania.

A w tém świadectwie wiary, azaż nie okazała się osobliwsza moc łaski Bożéj? Wspomnijcie na spółczesnych i rówienników nieboszczyka, jako pod mistrzami filozofii Berlińskiéj, ach, wszyscy prawie swą wiarę utracili; wspomnijcie, że i on tymże samym pokarmem niewiary był w latach swych uniwersyteckich karmiony, abyście mogli godnie podziwiać łaskę Bożą, która ani wpływom obcéj nauki, ani przykładom rówienników, ani nawet pokusom ciężkich cierpień nie dopuściła, aby płomień wiary wygasł w sercu nieboszczyka. Pamiętam, mój drogi Alexy, jakeś mnie budował swą wiarą, na akademii będąc w Fryburgu Badeńskim, gdyś codzień przy zmierzchu jeszcze porankowym kwapił się na mszą świętą z przyjacielem swym X. Wojciechem Nowakowskim, i jakoś z nim razem każdego tygodnia do spowiedzi świętéj przystępował.

Ach dusza, która za młodu tak się wiary trzymała, która tę wiarę we wieku młodzieńczym i za lat kapłańskich cnotą czystości, jakoby murem opasała, godną była zaprawdę, aby ją Bóg przy schyłku życia ziemskiego mocniéj doświadczył, i aby jéj wiara jaśniejszym jeszcze blaskiem w cierpieniach zaświeciła.

Pismo święte Starego zakonu, wspominając w księgach Machabejskich o Aleksandrze Wielkim, królu macedońskim, opisuje go nam w słowach następujących: „Zawojował świat i pobił króle, przeszedł aż do końca ziemi, pobrał korzyści i bogactwa narodów. A potém co? Upadł na łóżko i poznał, że umrzeć miał.“ Drugi król, imieniem Antiochus, w szczęściu swojém mniemał, iż wiatrom morskim rozkazować i góry zważyć mógł, a gdy w ciężką niemoc upadł, a śmierć swoję widział, pychę złożył i mówił: Słuszna rzecz, Bogu się poniżyć i oddać, a śmiertelny człowiek równać się nie ma Bogu.

Tak nas wszystkich hardość i zamiłowanie samych siebie podnosi i głupimi czyni. O sobie wiele rozumieć, nad innych się wywyższać, wielkiéj sławy u ludzi pragnąć, na wysokie miejsca wstępować, u świata być widziany — toć jest wszystkim nam ludziom wspólne. Ale gdy wysokie drzewo, jako jest u Daniela, siekierę ujrzy i głos usłyszy: *Podetnijcie to harde drzewo i poucinajcie gałęzie jego, i liście obijcie, i rozproszcie owoce jego* (Dan. IV, 11.), tedy się przeląknąć i poniżyć musi.

Żałobni słuchacze! Wiécie wszyscy, jak wysoko wyrósł w narodzie ś. p. X. Alexy Prusinowski, jako świecił wymową i nauką, jako na poselstwa wysełany, wracał z nich, laurami uwieńczony od swoich i od obcych nawet. O mój drogi Alexy, wysokoś ponad głowy nas wszystkich wyrósł; sam widziałem, jako świat przyklaskiwał twéj chwale, jako cię na ręku wynoszono po twoich świetnych kazaniach, jako cię nie inaczéj, jedno Skargą naszym wielkopolskim nazywano. I chciał cię świat na długo, a gdyby można rzecz była, na zawsze w téj wysokości utrzymać.

A oto głos Pański odezwał się nad tobą: Podetnijcie to drzewo, — i w saméj sile będąc, padło ono na ziemię, i już się nie podniosło. I jako lew zraniony śmiertelnie zrywa się raz i drugi, by ubiedz przed śmiercią, tak silny duch nieboszczyka pasował się z śmiertelną chorobą, by żyć i działać jeszcze w świecie. Ale drzewo, ręką Bożą podcięte, nie podniosło się więcéj. I widzieliśmy, jako listek po listku spadał z niego, gałąź po gałęzi obcinano. Ach, w téj chorobie, wszystek on blask i urok dawniejszéj swéj chwały utracił przed obliczem ludzi.

Powiédzcie mi, proszę, wszyscy, którzyście kochali nieboszczyka, kiedyż ten przyjaciel nasz więcéj dojrzał na żywot wieczny: czy w onych latach, gdy mu świat tryumfy wyśpiewywał i kwiaty rzucał pod nogi, alboli też teraz, gdy złamany na ciele, pod krzyżem cierpień omdlewający, świadom swéj nędzy i niemocy, i aż do głębi ducha upokorzony, wstępuje do grobu?

Mówi Zbawiciel w Piśmie świętém: *Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostawa, lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi* (Jan XII, 24.). Więc tak długo gniótł Pan Bóg to ziarneczko pszeniczne — tego przyjaciela naszego — póki do szczętu nie umarło sobie. I nie pofolgował mu Pan Bóg — a wszyscyśmy prosili o miłosierdzie nad nim — nie pofolgował Bóg, póki mu nie wziął ostatniego, a z wszystkich najkosztowniejszego daru, ach, póki mu w ostatnich miesiącach życia daru rozumu nie odjął, aby żyjąc jeszcze, umarł zupełnie światu!

Żałobni słuchacze! Jeżeli wierzymy téj obietnicy Pana Chrystusowéj, że ziarnko, które obumrze, wielki owoc wydaje, tedy miéjmy nadzieję, że dusza nieboszczyka w cierpieniach lat ostatnich dojrzała i owoc wydała zbawienny, że Bóg ogniem téj ciężkiéj choroby oczyściwszy ją z wszelkich zgoła ziemskości, jako czyste już złoto, wziął na ozdobę pałaców swych niebieskich.

Z tych przeto cierpień przedewszystkiem wychwalajmy zmarłego kapłana, bo do chwały, którą go świat wysławiał, Bóg obietnicy pewnego owocu nie przywiązał. I owszem, dziękujmy Panu Bogu, że temu rycerzowi naszemu zachował na ostatnie lata jego z wszystkich koron najpiękniejszą — bo koronę męczeńskiego żywota. I jako Kościół nad męczennikami swymi wyśpiewuje z tryumfem: *Corona aurea super caput ejus!* tak i my złóżmy dziś na poświęconéj głowie tego kapłana złotą koronę jego cierpień.

Z tą koroną na głowie biegu swego dokonawszy, spocznij teraz, drogi nam wszystkim Przyjacielu, po pracy i męce żywota doczesnego. Wieczny odpoczynek racz Ci dać Panie! Wieczny odpoczynek... Ach, pragnąłeś, kochany Xięże Alexy, wypoczynku już za życia od wrzasku tego ziemskiego, i uciekając przed światem,

zerwałeś się jako jeleń zraniony, by zamknąć się przed nim w zakonnéj celi Dominika świętego. I uciekając przed światem, po dwakroć wpraszałeś się do cichego gniazdeczka świętego Filipa Neriusza na Górze naszéj świętéj pod Gostyniem. Ale Pan Bóg inaczéj rozporządził, i nie dał ci w życiu wypocząć, i kazał ci w świecie pozostać aż do śmierci!

Obyś z koroną swych cierpień stanąwszy na sądzie Boskim, mógł przed Bogiem i Sędzią swym powtórzyć z Apostołem to słowo: Jeślim umarł spół z Chrystusem, spół też żyć będę, jeślim spół ucierpiał, spół też królować będę. Amen.

Przepowiednie Saletańskie.

(Dokończenie.)

Melania Mathieux w ten sposób słów Najśw. Panny udziela:

· To, co ci mówię, nie będzie zawsze tajemnicą, możesz to ogłosić w roku 1858.

Już nie ma dusz wspaniałomyślnych... Pan Bóg chce karać w taki sposób, jakiego dotąd nie było przykładu; biada mieszkańcom ziemi! Pan Bóg cały gniew swój wyleje, a nikt nie zdoła zakryć się przed tylu nagromadzonemi klęskami.

Społeczeństwo jest już w przededniu plag najokropniejszych i największych wypadków, rządów rózgi żelaznéj oczekiwać trzeba i spełnić kielich gniewu Bożego.

Niech Namiestnik Syna mego, najwyższy kapłan Pius IX Rzymu nie opuszcza po roku 1859, ale niech będzie silnym i wielkodusznym; niechaj bronią wiary i miłości walczy. Ja z nim będę. Niechaj nie ufa Napoleonowi, bo serce jego nie szczere, a kiedy będzie zamierzał być zarazem Papieżem i Cesarzem. Pan Bóg się usunie od niego; gdyż on jest tym orłem, co się coraz wyżéj wzbija, a na koniec spadnie na ten miecz, jakiego chciał użyć do zmuszenia ludów, aby go wyniosły.

Włochy będą za swoją dumę ukarane, iż chciały zrzucić jarzmo Pana i Boga swego, to też wojna się tam rozpościerać będzie; krew będzie się ze wszech stron lała, kościoły będą zbezczeszczonemi a kapłani i zakonnicy wypędzonemi; okrutną śmiercią ich potracą; wielu z nich wiary się zaprze; liczba księży i zakonników, którzy od prawdziwéj religii odstąpią, będzie wielka; pomiędzy temi będzie nawet kilku biskupów.

Niektóre domy zakonne zupełnie wiarę utracą i wiele za sobą osób pociągną. Złych książek pełno będzie na świecie, a duchy ciemności szerzyć będą na ziemi ogólne opuszczenie się w tém wszystkiém, co się do służby Bożéj odnosi; będą one mieć wielką moc nad całém przyrodzeniem; będą i kościoły dla służby tych duchów — (praktyki spirytyzmu). — Za ich pomocą z miejsca na miejsce przenoszonemi będą niektóre osoby, a nawet z pomiędzy księży, dla tego, iż nie postępowali według ducha Ewangelii, który jest duchem pokory, miłości i gorliwości o chwałę Bożą. Wskrzeszać będą umarłych sprawiedliwych lub też potępionych, których dusze zdawać się będą jakby połączone z ciałem swoim (jeszcze praktyki spirytyzmu). — Wszędzie będą nadzwyczajne zjawiska, bo prawdziwa wiara zgasła, a fałszywe światło przyświeca temu światu.

Namiestnik Syna mego wiele będzie miał do ucierpienia, bo na pewien czas Kościół będzie wystawiony na wielkie prześladowanie; będzie to czas ciemności, Kościół przejdzie przez okropne próby.

Francya, Włochy, Hiszpania i Anglia będą w wojnie; krew będzie się lała ulicami, Francuz będzie walczył z Francuzem, a Włoch z Włochem; a potém przyjdzie okropna wojna powszechna. Na czas niejakiś Pan Bóg nie będzie pamiętał o Francyi, ani o Włoszech, dla tego, iż Ewangelia Jezusa Chrystusa jest już nie znaną...

Ojciec św. wiele wycierpi, ale będę z nim aż do końca, aby jego przyjmować ofiarę; źli ludzie na życie jego kilkakrotnie godzić będą.

W tym samym czasie urodzi się antychryst...

Ten przychodząc na świat, bluźnić i złorzeczyć będzie, z zębami się urodzi, jednym słowem, będzie on, jak gdyby wcielonym czartem; najstraszliwsze krzyki będzie wydawał, będzie robił rzeczy tak nadzwyczajne, jakoby cuda, samemi nieczystościami będzie się karmił. Będzie miał braci, którzy jakkolwiek nie będą, jak on wcielonemi czartami, przecież już w 12tym roku życia swego będą dziećmi złego; odznaczą się przez wielkie zwycięztwa, jakie odniosą, wkrótce też na czele wielkich wojsk staną...

Paryż spalonym, a Marsylia pochłoniętą będzie; wiele miast trzęsieniem ziemi zburzonemi i pochłonionemi będą.

Najusilniejsze czyni wezwanie do ziemi, wzywam prawdziwych uczniów Boga żywego i królującego na niebiosach, wołam na istotnych naśladowców Chrystusa wcielonego, jedynego, prawdziwego Zbawiciela ludzkiego; wołam na moje dzieci, mające do mnie nabożeństwo, co mi się oddały, abym je do Boskiego Syna mego doprowadziła, te dzieci w rękach moich poniekąd piastowane, a duchem moim żyjące. Wzywam nakoniec apostołów ostatnich czasów, uczniów Jezusa Chrystusa, co żyli w pogardzie u świata i siebie samych, w ubóstwie, w pokorze, we wzgardzie i w milczeniu, w modlitwie i w umartwieniach, w czystości i w połącznniu z Panem Bogiem, w cierpieniach, co nieznanemi byli światu. Już nadszedł czas, aby na jaw wyszli i oświecali ziemię...

Idźcie i pokażcie się jako dzieci moje ukochane; jestem z wami i was samych, byleby wiara wasza była tém światłem oświecającém was w dniach smutku, i oby wasza żarliwość czyniła was zgłodniałemi czci i chwały Boga najwyższego; walczcie dzieci światłości, wy, mała liczbo widzących, bo oto czas czasów i koniec końców...

Już czas, słońce się zaciemnia... Otchłań się otwiera, oto król królów ciemności, oto bestya ze swemi poddanemi...

Przewielebny Ojcze, podaję w ręce twoje tę część tajemnicy, jaką otrzymałam od Najśw. Panny dnia 19 września 1868 roku, a która już dłużéj tajemnicą zostać nie powinna.

Użyjesz jéj, jak to przed Bogiem i przed ludźmi uznasz za dobre.

Dnia 30 stycznia 1870 r.

Melania Mathieux, pastuszka z Saletty.

Do Xiędza Feliciana Bliard.

Kilka dzienników katolickich jak *Tygodnik religijny* z Tousy, *Univers Paryski*, *Bien public* z Gand, wydrukowały pare listów Melanii Mathieux do jéj matki; przytaczamy tu najprzód jeden z 10 września 1870 roku, chociaż w skróceniu.

Przypominam sobie z prawdziwą pociechą, kochana matko i drodzy mieszkańcy mego lubego kraju, przypominam sobie owe żarliwe procesye przez was na górę Saletty odprawiane dla odwrócenia grożącéj cholery, a Najśw. Panna wysłuchiwała te gorące modły i pokuty, jakieście sobie dla miłości Pana Boga zadawali, i wszystko, coście dla niego czynili; spodziewam się, że i teraz jeszcze bardziéj odbywacie piękne wasze procesye dla ocalenia Francyi, to jest, aby się Francya do Boga zwróciła i nawróciła, On bowiem za tém tylko czeka, żeby usunąć rózgę, którą lud swój zbuntowany biczuje. Módlmy się więc usilnie; tak, módlmy się, odbywajcie wasze procesye, jakeście to czynili w latach 1846 i 1847. Ufajcie, Pan Bóg was wysłucha, zawsze szczeréj modlitwy serc pokornych wysłuchiwa. Módlmy się wspólnie, módlmy się zawsze.

Nigdym Napoleona nie lubiła, gdyż mam w pamięci całą jego przeszłość; oby Boski Zbawiciel świata przebaczyć mu raczył to wszystko złe, co zrobił i co jeszcze robi...

Drugi list jest następujący:

Castella mare w Królestwie Neapolitańskim 1870.

Moja drogo matko!

Niech Pan Jezus pochwalon i błogosławion będzie przez wszystkie serca!

Odebrałam twój dobry list. Bardzo mi boleśnie, jeśli mąż Julii pójdzie na wojnę, ale cóż robić? Trzeba się poddać pod wolę Bożą i wszystkie ofiary, jakie na nas wkłada w duchu pokuty uczynić: w oczach Boskich jesteśmy wszyscy winnemi, jeden w ten, drugi w inny sposób.

Mówisz mi w liście twoim, iż szczęśliwą jestem, wiedząc naprzód, co się z naszą biedną Francyą stanie. Ciesz się raczéj matko, że o tém nic nie wiesz. Już dwadzieścia dwa lat, jakem mówiła, że Napoleon jest oszustem, że niszczy naszą biedną ojczyznę; ale wedle wielkich mędrców świata uchodziłam za omamioną, a Francya była narodem potężnym, a Napoleon był wszechwładnym cesarzem.

A dziś któż jest w omamieniu? gdzie jest potęga Francyi? Skoro Pan Bóg za karę usunął się od niéj, pozostała w oślepieniu, w główzawrocie i w niezgodzie. Ale czy to złe od razu przyszło? oh, oh! nie kochano matko. Ale nie tu miejsce odsłaniać, zkąd owo złe przyszło; ale to ci tylko powiem, że gdyby jaki obcy człowiek przybył do rodziny i nadawał dzieciom jakieś prawa zupełnie przeciwne prawom ojca, czyli głowy rodziny, a gdyby te dzieci według tych praw obcych się rządziły, a ojcowskich zaniechały, byłoby to dowodem braku miłości synowskiéj, słusznie zasługującéj na karę. To się stało we Francyi. Pewien Włoch, jakkolwiek się mienił katolikiem, niweczył po trosze prawa Boże, szkoły urządzał na sposób szatański, wprowadzał złe książki i młodzieży udzielał, itd.

W ten sposób świat się zepsuł i coraz gorszym się stawał; którzy oczy mieli, nie widzieli, mogli zapobiedz, nie uczynili; biada więc im! Nie moje to wyrazy, ale słowa Najśw. Panny, co klęski świata, płacząc, zapowiadała. Powtarzam jeszcze biada! biada przewodnikom ludu Bożego! biada tym, którym powierzone były dusze, a którzy dozwalają im się zagubić!

O wy mieszkańcy gór naszych, przywiążcie się silnie do prawa Bożego i przykazania Jego wiernie aż do śmierci wypełniajcie. Żyjcie w jedności i miłości Jezusa Chrystusa. Miłujcie Najśw. Pannę; po Bogu ona wam jest wszystkiem. Odprawiajcie wasze procesye w duchu wiary, módlcie się za naszego Ojca św., Papieża Piusa IX, naszego przewodnika, zastępcę Jezusa Chrystusa. Uciekajcie przed temi, co wam źle o nim mówią; źle mówić o Ojcu św. jest to źle mówić o Jezusie Chrystusie.

Możeście słyszeli o Garybaldim, wiedźcie, że to jest człowiek pełen złego, on to robi, coby djabeł czynił, gdyby miał ciało. Francya nową zbrodnią popełniła, wołając go na pomoc. Niestety! on czartu dopomaga, aby pozbawić reszty wiary tych, co jéj jeszcze trochę zachowali, aby na ten biedny lud ściągnąć całe przekleństwo Boże!

Czy Francya nareszcie uzna rękę Bożą, czy też chce być zniweczoną? módlmy się, módlmy, módlmy się usilnie, nie przestawajmy się modlić i błagać miłosierdzia.

Przyjmij wyraz uszanowania, z którym pozostaje, droga Matko, twoją przywiązaną córką

Maria — od krzyża. Ofiara Jezusa.

Oko Boże czuwa nademną,
Zbawienie moje w krzyżu.

Niech żyje Najśw. Panna Saletańska.

W Angielskim katolickim tygodniku *Tablet* drukowane były także niedawne listy Melanii do naczelnika Rzeczypospolitéj pana Thiersa, w których go zaklina, aby zmienił tak zgubną politykę Francyi i ratował ojczyznę od zupełnéj zguby i zatraty.

Przejdźmy teraz do Maxyma Giraud, który był towarzyszem Melanii na górze Salette, kiedy im się Matka Boska była objawiła. Oto jest tajemnica, jaka jemu była z osobna powierzoną.

1) Trzy czwarte Francyi utraci wiarę, a czwarta część, co ją zachowa, bardzo ją ozięble praktykować będzie.

2) Pokój nie będzie dany światu, póki się ludzie nie nawrócą.

3) Pewien naród protestancki na północy nawróci się, a za pomocą tego narodu inne narody powrócą do wiary.

4) Papież, który po obecnym nastąpi, nie będzie Rzymianinem.

5) A jak się ludzie nawrócą, Pan Bóg światu udzieli pokoju.

6) Potém pokój ten będzie zakłócony przez bestyą.

7) A bestia przyjdzie na końcu 19go, a najpóźniéj na początku 20 wieku.

Oto wszystko, co mi ta Pani objawiła.

Wiadomość ta jest wyjęta ze zbioru przepowiedni, które wydane były w języku Flamandzkim pod tytułem *Przeszłość*, znajdujemy ją także w dodatku do pisemka „Przyszłość“ odkrytą, i w rękopiśmie śp. Wielebnego Ojca Eymard, któremu, jak się zdaje, tajemnica ta już była oddawna znaną.

KORESPONDENCYE.

Rzym, 8. marca 1872.

(Przemowa Ojca św. — o liście kard. Antonellego do biskupa Strasburskiego — P. Fournier, posłem włoskim — Przyczynek do dysputy rzymskiéj — Konwersya pastora.)

(*m*) Parafie tutejsze wyprosiły sobie u Ojca św., audiencyą, aby mu mogły złożyć dowód swego przywiązania do stolicy św. W przeszłym liście pisałem wam o posłuchaniu trzech parafii, przytém podałem szczegółową treść przemowy parafian i odpowiedzi Ojca św. Dziś mógłbym się ograniczyć na podaniu faktu, że w przeszłą Niedzielę, (3cią postu) tego zaszczytu dwie inne dostąpiły parafie. Ale ponieważ odpowiedź Ojca św., zbyt ważnéj jest treści, tyczącéj nas wszystkich, ponieważ wystąpienie to można by nazwać wystąpieniem urzędowem, w całym charakterze godności pasterza powszechnego, mającego powierzoną sobie pieczę nad trzódką Chrystusową, zarówno nad poddanymi jak nad królami, dla tego uznałem za stósowne podać ją do wiadomości wszystkim. Niech wszyscy wiedzą, jak Ojciec św., mimo przewrotności świata, chcącego się wyłamać z pod powagi Kościoła, nie zapomina o tém, że jest stróżem, czuwającym nawet nad postępowaniem panujących. Sam zresztą wyraźnie oświadczył, iż chce, aby wszyscy książęta wiedzieli o tém, że z tronu swego Apostolskiego ma prawo i obowiązek, choć nader trudny, do przemawiania jako pastérz całego Kościoła!

Podam odpowiedź tę tylko w streszczeniu. Po przeczytaniu adresu przez proboszcza kościoła S. Andrea della Fratte Ojciec św., wyraził swe zadowolnienie z tego, iż zastęp wiernych mu dzieci, jak się przekonuje, wcale nie jest szczupłym, i że jako dzieci przywiązane do swego ojca, wspólnie z nim ubolewają nad stratą, którą Kościół ponosi przez to, że syny jego marnotrawne, wychowane i wyposażone przez matkę — tę matkę tak lekkomyślnie opuszczają. Słusznie matka nasza, kościół św. ubolewa nad tą stratą, iż „filii quos enutrivi et exaltavi — ipsi spreverunt me.“

Wzgardzili nią, a co gorsza, przeciw niéj nawet broń podnoszą — taka to jest wdzięczność za dobrodziejstwa otrzymane. Ale zwyczajna to sztuka szatańska. W Ewangielii

na dzień dzisiejszy macie to wytłumaczone. Czytamy tam bowiem, że lud wskutek cudów zdziałanych mocą Bożą, wysławiał Chrystusa Pana jako Syna Bożego, jako Odkupiciela rodu ludzkiego. Tymczasem „principes sacerdotum“ ci, którzy ludem rządzili, książęta wołali, że czyni cuda z pomocą szatana, że w imie Belzebuba czarty wyrzuca. Drogie dzieci, przemówił pełen wzruszenia, czyż to samo nie dzieje się i po dziś dzień? Czyż téj sprzeczności nie napotykamy w czasach dzisiejszych? Wy przychodzicie tu, aby okazać swą miłość ku zastępcy Chrystusa Pana, tu na ziemi — a inni go poniżają. Wy zwiedzacie świątynie Pańskie i u stóp ołtarzy wznosicie ręce i serce do Pana, prosząc go o miłosierdzie — inni zaś bluźnią przeciw niemu. Ten kontrast we wszystkim się objawia, tak dzisiaj, tak było po wszystkie czasy. Nieprzyjaciel Boga i wszystkiego co od Boga pochodzi, zawsze téj samėj używa broni — piérwszém i najgłówniejszém jego staraniem jest zasiać na ziemi ziarno niezgody. Już poeta pogański uskarża się na ścieranie się żywiołów między sobą:

Pugnant .... humentia siccis
Mollia cum diris, sine pondere habentia pondus.

Ale właśnie to tém bardziéj uwydatnia wiarę naszą i przywiązanie do Kościoła św. Zostańcie tylko przy tych uczuciach, a nie lękajcie się niczego, nie obawiajcie się napaści nieprzyjacielskiéj, Pan Bóg bowiem ma was w swéj pieczy. O! tak, Pan Bóg patrzy na świat — on wdizi, że ludzie, a przynajmniéj część ludzi straciła rozum.

I cóż oni chcą obecnie? Wypowiém to otwarcie — ku pouczeniu i przestrzeżeniu ich o niebezpieczeństwie. Rządy dzisiejsze położyły sobie za zadanie zwalczyć Kościół, ponieważ obawiają się jego przewagi, — z drugiéj strony chcą stłumić rewolucyą. Lękają oni się Kościoła, ale lękają się także rewolucyi. Przeciw Kościołowi używają jako broni pogardy i indiferentyzmu — rewolucyą chcą stlumić przemocą — bronią. Lecz zapominają, że nie może zwycięztwa osięgnąć — kto walczy bez Boga — a co gorsza, kto walczy przeciw Bogu. Siła brutalna zwycięztwa nie przynosi. Exystencyi narodowi nie zapewnia broń — lecz wychowanie na podstawie religijnéj — wpojenie zasad sprawiedliwości i moralności. Te to są istotne obowiązki książąt, które mają do spełnienia względem ludu; obowiązki te włożył P. Bóg na ramiona ich wtenczas, gdy ich powoływał na rządzców. Niech pomną na słowa Zbawiciela, „per me principes inperant“ — a dzisiejsza Ewangielia św. dodaje „qui non est mecum, contra me est.“

Chciałbym, aby wszystkie rządy o tém wiedziały, co tu mówię, aby poznały, że pragnę ich dobra. Służy mi prawo do wypowiedzenia jawnego prawdy, i to więcéj, aniżeli Natanowi lub Ambrożemu karcącym nieprawości Dawida i Teodorego. Wymaga tego tak dobro samychże rządów, jak dobro całego spółeczeństwa. Dobro rządów, aby snać nie uległy pod naciskiem rewolucyi, która mu zagraża każdéj chwili; dobro społeczeństwa, aby nie przesiąkło fałszywemi doktrynami, i ztąd nie było wystawione na szkodę niepowetowaną.

Potém Ojciec św. zwrócił się z prośbą do Boga, aby raczył pobłogosławić tak obecnych, jak cały Kościół kat. Prosił i dla siebie o łaskę wytrwania w próbie, na jaką go wystawiła Opatrzność. Wreszcie wstawił się i za nieprzyjaciołmi swymi — aby im Pan Bóg przywrócił wzrok, jak ewangielicznemu ślepemu, aby poznali niebezpieczeństwo, w którém się znajdują.

Już podczas przemowy, wzruszenie kilkakrotnie się objawiało wśród tłumu — ale teraz, zamieniło się ono w ogólny okrzyk miłości i przywiązania.

Nieprzyjaciele kościoła, którzy tylko czychają na sposobność dogodną, aby zagarnąć pod swe skrzydła opiekuńcze, rządy kościoła — fakt każdy w swój sposób starają się wytłomaczyć i korzyść z niego dla siebie wyciągnąć. Byle tylko był pozór sprawiedliwości, którym by się mogli przed sądem świata zasłonić — już to dla nich wystarcza. Otóż w ostatnim czasie nadarzyło im się, jak powiadają, stosownie do tego pora. Z listu bowiem S. E. kardynała Antonellego, wywystosowanego do biskupa Strasburgskiego, w którym temuż biskupowi daje instrukcye co do żądań kościoła w prowincyach przyłączonych do Prus, i w którym tylko mówi o ustępstwie uczynioném na rzecz rządu, tyczącém się nominacyi proboszczów kantonowych (na sposób jaki się zachowuje w innych krajach pod rządem pruskim się znajdujących), z tego mówią listu wywnioskowano, że papież zerwał konkordat z r. 1801. Dla tego też S. E. kardynał wystosował drugie pismo do tegoż biskupa, w którym prostuje mylne zdania i wyjaśnia położenie rzeczy. Powiada między innemi, że o zerwaniu konkordatu z rządem pruskim co do Alzacyi i Lotaryngii mowy być nie może, gdyż Stolica apost. żadnego konkordatu z Prusami co do tych prowincyi nie zawierała. Dla tego téż stolica apost. nie będąc związaną względem rządu pruskiego konkordatem tyczącym się Alzacyi i Lotaryngii, ustępstwem uczynionem nie dała żadnego pozoru, ani powodu do rządzenia samowolnego kościołem.

Ponieważ zaś obecnie Alzacya i Lotaryngia nie jest objęta ani konkordatem zawartym z Napoleonem I. ani bullą „de salute avimarum“ z roku 1821, zastępującą konkordat między Prusami a Stolicą, dla tego potrzebne jest porozumienie się wzajemne co do stosunków w tych krajach między Stolicą a Prusami. Nie wiemy więc, czy wytłomaczenie to, które zresztą leży w naturze rzeczy, zdoła przemówić do umysłów nieprzyjaznych kościołowi. Jeżeli przy swém zdaniu obstawać będą — będzie to dowodem, że umyślne nierozumienie listu — było tylko płaszczykiem, którym starano się pokryć czynności gwałcące prawa kościoła.

Wreszcie został mianowany ambasador francuzki przy dworze włoskim, tak przynajmniéj zapewniają dzienniki urzędowe. Ma nim być P. Fournier. Zwłoka ta bynajmniéj nie pochodziła ze zasady, jakoby rząd francuzki nie uznawał zaboru Rzymu — lecz z powikłania stosunków krajowych, i z chwiejności pewnie, jaką się odznaczają rządy Pana Thiersa.

Dysputa, któréj krótką treść *Tygodnik* w swych łamach był podał, już została na świat wydaną podług zapisków stenograficznych. Czytającemu ją zdawaćby się mogło, co może już niejednemu przydarzyło się przy czytaniu ogólnych tych zarysów, które podał *Tygodnik*, iż. katolicy przyjęli za prawdziwy, niejeden fakt zmyślony przez protestantów (np. że Babilon był wówczas głównem ogniskiem żydostwa) dla tego, iż go zaraz nie odparli i jego fałszu nie wykazali. Takich fałszywych przypuszczeń protestantów katolicy wiele pominęli milczeniem. Pochodziło to ztąd, jak to teraz sami wykazują, iż chodziło mi tylko o zbicie zarzutów czynionych przeciw tezie postawionéj, mających jakążkolwiek doniosłość — rzeczy najmniejszéj wagi lub nie należące wcale do rzeczy po-

mijali. Aby zaś uzupełnić rzecz ze swéj strony — teraz wykazują w dziennikach fałsze, które protestanci albo w dobréj wierze a z niewiadomości lub ze złéj wiary katolikom za dobrą wydawali monetę.

X. Trullet zakonnik św. Franciszka de Paula, spowodowany chełpliwemi zaczepkami P. Sciarellego, rozsiewanemi po dziennikach, zaprzeczył głównemu twierdzeniu jego, na którym protestanci cały swój dowód negatywny budowali, to jest, że Pismo św. powiada, iż Piotr św. był w latach 42—66 w Antiochii etc., z którego to twierdzenia wyciągali wniosek, iż nie mógł równocześnie być w Rzymie. Wśród dysputy bowiem nie zapuszczano się w zbadanie prawdziwości tego twierdzenia, Przytém wezwał P. Sciarellego do wykazania na podstawie Pisma św., iż hypoteza jego jest prawdziwą. Tymczasem Sciarelli wił się jak wąż w ciągu rozpraw gazeciarskich, a do dowodów nie przystępował, dla tego Trullet nie mogąc się dowodów doczekać od przeciwnika, sam wykazał, stwierdzając textem, przechodząc przytém kolejno rok po roku: że twierdzenie P. Sciarellego jest bez podstawy, obliczone zapewne na obałamucenie nieświadomych.

Tym sposobem usunąwszy dotychczasową podstawę, na któréj się protestanci w swych rozumowaniach wspierali, wzięto się do zbicia owych twierdzeń fałszywych. Najwięcéj przytém dostało się P. Gavazzemu, apostacie. O nim bowiem nie tylko katolickie dzienniki, ale nawet żydowska Liberta wcale niepochlebny wydała sąd. Posłuchajmy, co mówi żyd Arbib o swym kliencie, inne razy branym w opiekę.

W P. Gavazzim wszystko jest teatralne, sztuczne. Nie jest on ministrem kościelnym, który ma przemawiać do ludu, ale lichym aktorem, recytującym swą sztukę. Czcze frazesa i figury retoryczne, najpospolitsze cytaty z Dantego, krzyk chałaśliwy i gestykulacya przesadzona, oto wszystko znalazłem w P. Gavazzim. Wyznaję, że przemowy tak chałaśliwéj, a przytém tak czczéj co do myśli, nigdy nie słyszałem nawet na ulicy.“

O tém, że gestykulacyą i retoryką chciał zastąpić brak dowodów *Tygodnik* w swém sprawozdaniu nadmienił. Jak zaś słabe a przytém śmieszne, niedorzeczne argumentacye wymyślał, przekonać się można z następujących, które na dowód tu przytaczam.

Mówi on np.: Piotr ukrzyżowanym został głową na dół —takiego sposobu męczenia nie używali Rzymianie: dla tego Piotr nie umarł w Rzymie. Zapomniał widać przytém o swéj zasadzie, którą publicznie wygłosił, a od któréj, jak twierdził, odstąpić nie może, to jest, że dla niego jedynem kryteryum prawdy jest Pismo św. Tymczasem niepodobna, aby to miał w Pismie św. wyczytać, że Piotr św. głową na dół został ukrzyżowanym. Albo któżby się spodziewał, że ze słów Chrystusa Pana.

„Posyłam do was proroki... a wy z nich jednych ukrzyżujecie....“

P. Gavazzi taki wyciągnie wniosek: Chrystus Pan przepowiedział żydom, iż ukrzyżują wielu z nich, których do nich pośle, a wiemy, że z Apostołów tylko Piotr i Andrzéj umarli śmiercią krzyżową, nad to wiemy na pewne, że Andrzéj nie umarł między żydami — a więc Piotr z ręki żydów a nie w Rzymie śmierć męczeńskę poniósł.

Z tego może każdy powziąść wyobrażenie o wiadomościach teologicznych P. Gavazzego. Nie dziw więc, że zgłębiwszy swym rozumem tajemnice chrześcijaństwa — poznał, iż prawda znajduje się wyłącznie w kościele protestanckim. Wskutek tego pozbył się jarzma Chrystusowego, w którém mu tak niewygodnie było chodzić i zaprzedał się sekcie.

Mówiąc o P. Gavazzim, odstępcy wiary katolickiéj, przypomina mi się fakt podany przez Unita Cattolica, który stanowi niejako odwrotną stronę tego obrazku. Czytamy tam, że Dr. teol. z uniwerstytetu Oxfordzkiego nazwiskiem Bradley, który w końcu był pastorem w Nowym-Yorku, wszedłszy 21 stycznia na kazalnicę, rozpoczął swą rzecz temi słowy: „Ty jesteś Piotr... Potém publicznie porzucił herezyą i wyznał się katolikiem. Nadto oświadczył, że jego największém pragnieniem jest teraz, aby się mógł rzucić do stóp Ojcu św. Piusowi IX. Protestanci wytłomaczyli sobie jego postępek w ten sposób, iż był zbyt dobrym, aby był mógł zostać między nimi.

Wiadomości z Belgii.

(Wyjątek z listu.)

Bruksela 12 lutego 1872.

W Belgii dzięki uczuciom katolickim, którémi ludność jest przejęta, podszepty Internacyonału nie znalazły między robotnikami wielu zwolenników. Z końcem stycznia ustały zupełnie bunty ich, tak nazwane „Stricke.“ Lecz z drugiéj strony, spokój obecny jest także skutkiem siły rządu, który chciał tylko pokazać, że może przemocą stłumić wszelkie rozruchy. Zewsząd pościągano wojsko na miejsca zagrożone, a w Charleroi, gdzie większe panowało wzburzenie — kilka tysięcy wojska obecnie stoi załogą. Prawda, nie jest to wielką rękojmią spokoju—gdyż przywrócony za pomocą oręża porządek może się przy pierwszéj lepszéj sposobności naruszyć, i chociaż robotnicy powrócili do swych zatrudnień, to jednakowoż Internacyonał ciągle agituje, rozszerza nasiona niezgody i stara się wywołać rozruch. Tymczasem naprzeciw temu prądowi nieprzyjaznemu pracują gorliwie stowarzyszenia katolickie.

W polityce gabinet w swych pracach zbawiennych nie napotykaną wielkie przeszkody. Izba odniosła niedawno zwycięztwo wielkiéj doniosłości, przez to, że odrzuciła wniosek tyczący się koleji żelaznych. Lewica silnie wniosku broniła, chcąc przez to stawić się groźnie ministrowi robót publicznych przeszłego ministerstwa, P. Wasseige. Prasa radykalna bardzo tym ciosem jaki lewica poniosła, urażona; ona bowiem już od roku na P. Wasseige potwarze miotała — i wniosek zawsze popierała, chcąc przez to usprawiedliwić przeszłe rozruchy. Ale gabinet Pana Theux równie jest doskonałym, jak przeszły, który upadł, Pana Anethan. Katolicy i konserwatyści popierają go wszystkiemi siłami, ale przytem starają się okazać, że wielce cenią i przeszły. Dawniéj korporacye wydawały owacye na cześć ministerstwa upadłego — teraz to samo czynią miasta. Gandawa przykładem swym chwalebnie rozpoczęła — za nią poszło starożytne Bruges, potem Anvers.

Wspaniałe te owacye mają na celu prócz okazania czci oraz uwielbienia ku przeszłemu ministerstwu — nadto jeszcze wyrażenie niechęci i nagany na postępowanie rządu, który uległ pod naciskiem krzyków tłumu. Nie pozostają one też bez skutku — owszem trafiają w samo serce króla i dworzan jego, którzy wielce się przyczynili do tego, że Leopold II uległ żądaniom ulicy. Pojmują oni teraz czyn króla konstytucyjnego, który krzykom tłumu poświęcił swych ministrów. A chcąc w oczach świata usprawiedliwić postępek króla — natchnęli professora jednego z uniwersytetu w Liège do napisania artykułu w téj materyi, ogłoszonego w „Revue des deux mondes“ Professor ten jest znanym ze swych dążności przeciwnych kościołowi i zarazem znany ze służebniczego oddania się Panom van Praet i Desvaux, tajnym radzcom Leopolda. Ale artykuł ten nie wywarł żadnego skutku na publiczność, tak samo nic też nie sprawiły inne dzienniki rady

kalne, starając się usprawiedliwić upadek ministerstwa przeszłego. Wszystko to jednakowoż smutne daje świadectwo o położeniu rządu tutejszego, zwłaszcza, gdy wspomniony jaką czcią był otoczony Leopold I, choć protestant. Kiedy więc cześć i powaga zostały podkopane, drżeć trzeba na myśl, że błędy polityczne prędzéj czy późniéj zawsze bywają karane.

Wielką poniosła stratę alma mater Lowańska przez śmierć Mons. Laforét, rektora tegoż uniwersytetu. Mąż ten znany ze swéj głęboki nauki, wielkie położył zasługi około uniwersytetu w Lowanicum. Wydał z prac swych filozoficznych „Historyę filozofii", która swą erudycyą cały świat uczony zadziwia. Praca jego znalazła tłómacza na język polski w Dr. Miłkowskim; przy téj sposobności przypomina mi się artykuł Przeglądu Lwowskiego z Września roku zeszłego, do którego odsyłam ciekawych, o tym względzie. Słuszną i należytą dano tam odprawę Dr. Zgórskiemu, który w zapędzie swym albo z nieznajomości rzeczy, albo z nienawiści — uczonego doktora nazwał „słabym historykiem bez kwalifikacyi". Również następca u Mgr. Laforêt w urzędzie rektora, Dr. Nemesi jest zasłużonym mężem, ale nieboszczyka trudno będzie zapomnieć, on bowiem był prawdziwym olbrzymem we filozofii katolickiéj i w ogóle w literaturze katolickiéj.

Nieszczęśliwa małżonka cesarza Maxymiliana, była cesarzowa Mexykańska, Charlotta w smutnym nader i pożałowania godnym zostaje stanie. Dawniéj objawiały się u niéj symptomata waryacyi — dziś tymczasem tak daleko wzmogła się choroba ta, iż jeżeli nie przewyższa to przynajmniéj wyrównuje wdowa nieszczęśliwa swym stanem anormalnym Ofelię Szekspirowską. Często dniami całemi błądzi po polach i lasach, jeżeli jéj się uda oszukać czujną straż, i wydostać się na wolność.

— Mamy sobie łaskawie udzielony list osoby, znanéj dobrze w naszém Księztwie, która sama doznała cudownego uzdrowienia za pośrednictwem wody z Lourdes. Skwapliwie list ten zamieszczamy w nadziei, że to proste opowiadanie przyczyni się do pomnożenia ufności w opiekę Najświętszéj Maryi Panny.

20 stycznia 1872.

Pospieszam udzielić ci szczegółów, o które prosisz, nie, aby było potrzeba utwierdzić i ożywić twoją wiarę, ale ażeby powiększyć chwałę Najświętszéj Panny i pobudzić wszystkie serca do coraz większéj ku niéj miłości.

Piątego Października przypadkiem w stajni koń mnie uderzył w kolano. To kopnięcie tak było silne, że czarne ślady zostały przez dwa miesiące, teraz znać tylko żółtawą plamę. Nie wiedząc do jakiego stopnia rzecz ta była ważna, a nie lubiąc się pieścić, mało na to zważałam, radząc się jednak raz po raz doktorów dla ciągle odzywających się w tém miejscu boleści. Dr. Dietl między innymi przepisał mi w końcu Października trzechmiesięczną kuracyę. Dla różnych wycieczek, nie mogłam téj kuracyi rozpocząć przed początkiem Listopada, i zaczęłam od letniéj kąpieli, przeciw któréj Doktór mnie nie uprzedził, a która spowodowała bardzo bolesne zapalenie stawów w kolanie. Nie mając w pobliżu dobrego doktora, a zresztą nie widząc jeszcze niebezpieczeństwa, użyłam lekarstw przepisanych przez Dr. Dietla, które się okazały zbyt mocne na obecny stan nóg i tak pogorszyły ból, że w połowie Listopada chodzić przestałam, a 24-go przywołałam jednego z najlepszych lekarzy okolicznych, który mnie znalazł nadzwyczaj cierpiącą. Przepisał sześciotygodniową kuracyę, zalecając zwłaszcza największy spokój i nieruchomość, i niepozwalając nawet po upływie sześciu tygodni spuszczać nóg z łóżka, z obawy powtórnego zapadnięcia. Powtarzał, iż z powodu zaniedbania ból ten trwać może pół roku i jeszcze zaręczyć nie można, czy na całe życie kaleką nie zostanę. Po czterech tygodniach kuracyi czując się nieco lepiéj, kazałam się przenieść na sofie do sali jadalnéj w Wigilią Bożego Narodzenia, aby w dniu tym być przy obiedzie. Po czterech godzinach wracając do łóżka znalazłam nogę spuchniętą, zbolałą, rozpaloną; nazajutrz okazało się powtórne zapalenie. Wtedy postanowiłam zaniedbać ludzkie lekarstwa i oddać się Matce Boskiéj, która mnie już tyle razy wysłuchała. Czekałam już tylko z rozpoczęciem nowenny do Najświętszéj Panny z Lourdes, ażeby Proboszcz mógł przybyć do domu, mnie wyspowiadać i przynieść Pana Jezusa, co mu w czasie świąt było trudno. 28 grudnia rozpoczęliśmy więc nowennę, a że mamy szczęście posiadać cudowny obraz w parafii, tam więc dziewięć mszy odprawiało się z kolei o dziewiątéj rano, mąż mój i dzieci kolejno tam chodzili, a ja się z tą intencyą łączyłam z pozostałymi w domu, odmawiając rano i wieczór Litanie do Najświętszéj Panny, siedm pacierzy, modlitwę św. Bernarda i t. d. W wigilją Nowego Roku na wieczór, czując się zawsze w jednakim stanie, chciałam się przekonać czy istotnie wcale chodzić nie mogę, spuściłam więc nogi na ziemię, i oparta na bonie, spróbowałam zrobić kilka kroków aż do stojącéj opodal kanapy,—ani podobieństwa, noga była sztywna, zbolała, ciężka, podnieść jéj nie mogłam, włóczyłam ją tylko z trudnością i cierpieniem wielkiém. Noce i dnie następne były bardzo niedobre, niemogłam się nawet obrócić w łóżku, które mi się zdawało z kamienia, kołdra mnie urażała w nogę, gorączka ogólna, ale zwłaszcza w nodze bolesne pukania przekonały mnie o wielkiéj nieostrożności jaką popełniłam. Straciłam sen i apetyt, mąż mój czekał tylko na koniec nowenny, aby mi przywołać Doktorów z Krakowa i okolicy, czułam dobrze że mi zagraża nieuleczone kalectwo. Wieczorem 3-go stycznia modliłam się jeszcze goręcej do Matki Boskiéj, nie o wyleczenie, o które nigdy nie prosiłam, czując zanadto swą niegodność i zawsze tylko o poddanie i cierpliwość błagając, tego jednak wieczora prosiłam o trochę snu i ulgi, i jak codziennie przyłożyłam kompressę z wody cudownego źródła w Lourdes. Na to zasnęłam i jednym ciągiem dospałam do 6-éj z rana. Przebudziwszy się zdziwiona że tak dobrze spałam, nie śmiem się zrazu poruszyć. W tém uderza mnie brak najzupełniejszy boleści, dotykam kolana, chłodne zupełnie, szukam miejsc zbolałych, gruczołów (*wudata*), spuchnięcia—wszystko zniknęło.—Co to za chwila, droga moja! nie mam słów dla wyrażenia co czułam! wyskakuję z łóżka, klękam, modlę się z płaczem! Nie wiem jak długo tak klęczałam, w tém bona moich dzieci, mieszkająca obok, przez drzwi otwarte spostrzega mnie tak nieruchomą, przestrach niejako ją do miejsca przykuwa, po chwili do mnie się odzywa, wstaję, biegnę ku niéj, aby jéj powiedzieć, żem uleczona, światło i głosy budzą dzieci, wszystkie z kolei ściskam, biegnę do męża, wszyscy dziękujemy Bogu i Najświętszéj Pannie. Ubieram się i dążę do kościoła — gdzie przybywam na początku pierwszéj mszy świętéj. Obu słuchałam na kolanach, ja, która już od trzech miesięcy nie klęczałam (to mi bowiem było najboleśniejsze). Spowiadam się i przyjmuję dziękczynną komunię Ś-tą, wracam do domu, ani zmęczenia, ani boleści. Przybywają niespodziewani goście, jakby dla przekonania się o cudzie, zostaję na nogach do 11-téj wieczór. Nazajutrz byłam na ostatniej mszy odprawiającéj się nowenny.

Trzy tygodnie odtąd minęły, chodzę, wyjeżdżam, trudnię się domem z podwójną gorliwością, chcąc z całéj mocy — ze wszystkich sił służyć Matce Boskiéj i okazać Jéj wdzięczność moją. Droga moja, modlitwa twoja musi Jéj być przyjemną, kiedy Jéj od tak dawna służysz, uproś mi to samo i módl się za moich jak ja za wszystkich twoich się modlę.

Brat mój przyjechał aby się przekonać o mojém wyzdrowieniu *na własne oczy*, jak powtarzał. Trzy dni z nami spędził i mam nadzieję, że odjechał przekonany i wierzący.

Jeślibyś chciała udać się do Lourdes z jaką prośbą, uczyń to pod następnym adresem:

„Au R. P. Supérieur des Missionaires de l'Immaculée Conception. Lourdes, Hautes Pyrênées (diocecèse de Tarbes)".

Wychodzą roczniki w Lourdes, (Annales de Lourdes) co miesiąc, od lat czterech, radzę ci je sprowadzić, kosztują tylko trzy franki.

— Czytamy w *Kuryerze poznańskim* (nr. 57):

„Dzienniki niemieckie kładą wielki nacisk na to, że u X. Koźmiana zabrano przy rewizyi listy cyfrowane. Dowiadujemy się, że w tych cyfrach nie było nic, coby rządowi pruskiemu mogło być przykrém. Sam ten fakt, że obok tych listów był klucz do odczytywania cyfr, okazuje, że się nie obawiano odkrycia. Cyfry były tylko nakazaną przezornością względem władz włoskich, przez których bióro pocztowe przechodziły. Ostrożność ta nie była wcale potrzebną względem rządu pruskiego, tak wysoko, jak sam o sobie głosi, ucywilizowanego i moralnego, i w obec władz pocztowych tutejszych, które, jesteśmy pewni, nigdyby się nie poniżały do otwierania listów.“

Dziennik pozn. dotąd jeszcze nie może Najprzew. X. Arcypasterzowi „Rozporządzenia“ w sprawie Towarzystwa oświaty darować. Wraca co chwila do niego. Ostatni raz w wiele obiecującym artykule pod nap. *Przegląd lwowski*, ubolewa nad Rozporządzeniem dla tego, że minister Falk wyraz jeden w onym „Rozporządzeniu“ po swojemu tłómaczy. *Ergo*, „Rozporządzenie“ niestósowne, bo słowa jego można naciągać. Tak wnioskuje „logika ludzka“ *Dziennika*.

Odpowiemy pismu poznańskiemu: gdyby racya, jaką ono podaje, była istotną racyą, jużby dawno *Dziennik pozn.* powinien był przestać wychodzić. Ileż to razy dał on rzeczywisty powód do wyciągania z nieostrożnych, napuszystych słów swoich wniosków niebezpiecznych i szkodliwych. Jeśli się nie mylimy, to w ostatnich czasach samże książę Bismarck zaszczycił wzmianką pismo poznańskie, wskazując na jego „pokaźność i chełpliwość.“ To niezawodna, że urzędowe i nieurzędowe niemieckie dzienniki hałaśliwemi artykułami *Dziennika* wszelkie kroki rządu, jakie już nastąpiły, i jakie w przyszłości uczyni, usprawiedliwiają. Rzeczywiście lepiéj by było, gdyby *Dziennik* mniéj się butą i nazbyt dobrém o sobie rozumieniem, a więcéj dojrzałą oględnością i rozumem odznaczał. Artykułu *Czasu*, naganiającego „pokaźność i chełpliwość“ *Dziennika* i jego zwolenników, p. Dobrowolski oczywiście nie powtórzy, nawet ani słówkiem o nim nie wspomni. Straciłaby na tym niemało jego dyktatorska nieomylność i jego polityczne zdolności. Zobaczymy, do jakiéj przystani poprowadzi obcy człowiek wprawną swą ręką nawę wielkopolską. Owoce pracy już dziś dojrzewają: stworzył u nas anarchiję w umysłach i w stosunkach społecznych, rozczynia kwasem zagranicznego radykalizmu to, co dotąd było jednéj myśli i jednego serca — obecnie demonstracyjnym krzątaniem się obudza czujność nieprzychylnych żywiołów, i daje powód do zwracania się przeciw nam szczególnie niechęci sfer rządzących. Trzeba być na ciężkie chwile przygotowanemi. Ci co sieją wiatry i burze sprowadzają, umieją w sam czas uniknąć groźnych dla siebie następstw. Łacno im zresztą na kogo innego zwalić odpowiedzialność. Zawsze się sprawdza:

Delirant reges, plectuntur Achivi.

Wnum. 52 *Czasu* znajdujemy godny uwagi artykuł naganiający starą przywarę polskiéj natury: „pokaźność i chełpliwość.“ Artykuł ten ma głównie nasze tu obecne stosunki na myśli i wiele dobrych prawd wypowiada. Podnosząca się ze strony niemieckiéj prasy nienawiść, nie mniéj groźby rządu samego mają swe źródło w nieroztropnéj chełpliwości poznańskiego pisma, tak zwango organu opinii publicznéj. Żałujemy, że dla braku miejsca artykułu tego nie możemy zamieścić; podajemy tylko ustęp końcowy:

„Narody nie mające udzielności nie powinny nigdy chełpić się tém, co posiadają, ani wywieszać chorągwi z jaskrawemi napisami; skarby ich, a zwłaszcza siły niechaj będą ukryte, by nie budziły zawiści albo chytrości. Trudno jednak dziś zalecać przezorność, gdy nawet jałmużna szuka dla siebie rozgłosu i gdy po dziennikach bywa publikowaną i obsypywaną dziękczynieniami. To rozpowszechnienie reklamy patryotycznej jest w oczach naszych nie dowodem wzrastających sił narodu, ale przeciwnie zatrważającym znakiem ich słabnięcia; bo pokaźność i chełpliwość zastępuje rzeczywistą wartość; tam zaś, gdzie ta ostatnia jest, nie potrzeba się nią ciągle chlubić ani zastępować jéj pozorami.“

Dziennik od kilku dni skromniejszą przybiera postać. Gdy przy sposobności gwałtownie wybuchnie i palcem wskaże na źródło niepokojów i niebezpieczeństwa — wielu uwierzy mu odrazu i nie będzie się mogło dość jego powściągliwości i umiarkowania nachwalić.

Dziennik zwykle tak czyni; przez czas pewien udaje, jakoby był uciśnioną niewinną ofiarą, następnie jak rozgniewany władzca Olympu brwi marszczy tak, że ziemia cała drży w swoich posadach.

— W czwartek zeszły, jako w rocznicę, odprawiło się żałobne nabożeństwo za duszę śp. X. Arcybiskupa Leona Przyłuskiego w katedrze tutejszéj: Najprz. X. Arcypasterz wziął w nim udział. Takież nabożeństwo odprawili w środę OO. Reformaci u Bożego Ciała, których śp. X. Arcyb. Leon Przyłuski szczególnym był protektorem.

— W klasztorze PP. Karmelitanek odprawia się przy współudziale Najprz. X. Arcypasterza *Nowenna* do św. Józefa Patrona Kościoła.

— Rekollekcye doroczne Pań św. Wincentego a Paulo odbywają się w kaplicy św. Jana Kantego. Przewodniczy im X. Antoni Brzeziński, przełożony klasztoru XX. Filipinów w Osiecznie.

Składka na odkupienie kielicha po śp. X. Prusinowskim.

W pozostałości po śp. X. Aleksym Prusinowskim znajduje się kielich, który mu został w 25 letnią rocznicę jego kapłaństwa ofiarowany. Kielich ten ma iść na przedaż. Otóż wielu z przyjaciół nieboszczyka powzięło myśl odkupienia tego kielicha, aby go ofiarować na własność kościołowi grodziskiemu. My w tym celu otwieramy składkę i dziś zaraz ogłaszamy pierwszą listę.

X. J. Koźmian 10 tal — X. M. Dalkowski 1 tal. — X. A. Brzeziński 1 tal. — X. J. Stagraczyński 2 tal. — X. lic Glabisz 1 tal.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.